

AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA
im. Stanisława Staszica w Krakowie

Do użytku wewnętrznego

BIULETYN SPECJALNY

Maj

1988 r.

akademicki klub jeździecki kraków

pamiętnik

znaleziony w żłobie

T E L E G R A M I I I

Zarząd Akademickiego Klubu Jeździeckiego w Krakowie pragnie poinformować, że w związku z przypadającym w bieżącym roku Jubileuszem XX-lecia działalności Klubu zorganizowane zostaną następujące imprezy :

13 maja - zawody dla Akademii Jeździeckiej 87/88,

14 maja - zawody Dinozaurów czyli byłych członków Klubu,

14 maja - godz. 19⁰⁰ - Bal XX-lecia AKJ Kraków,

15 maja - niedzielny teren dla Dinozaurów,

19 - 22 maja - Jeździecki Złot Gwiazdasty - rajd okolicznych klubów

Jeździeckich zakończony pokazami jeździeckimi na Błoniach,

23 maja - międzyklubowe zawody konne w Chełmie,

11 czerwca - Wszechstronny Konkurs Konia Ułańskiego na Błoniach,

maj, czerwiec - cotygodniowe wyjazdy jeźdźców na Błonia i Miasteczko

Studenckie w celu spopularyzowania jeździectwa w

środowisku krakowskim,

29 września - 2 października - Jeździeckie Akademickie Mistrzostwa Polski

październik - Zawody o Puchar Prezesa

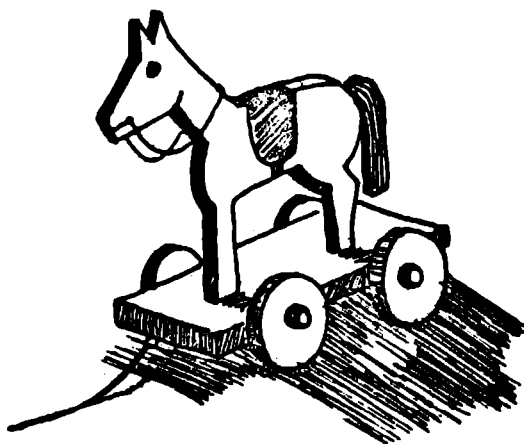
11 listopada - tradycyjny Bieg Myśliwski "HUBERTUS '88".

ZAPRASZAMY III

HONOROWY KOMITET ORGANIZACYJNY
OBCHODÓW XX-lecia AKJ KRAKÓW

1. prof. dr hab. Władysław Bala - Rektor AR - przewodniczący
2. Jacek Drzyzgiewicz - Kierownik AOJ, Prezes AKJ 1984-87
3. Józef Gibek - Prezes AKJ 1976-77
4. Piotr Gwoździwicz - Prezes AKJ 1981-84
5. Jerzy Hausner - Sekretarz d/s Nauki Komitetu Krakowskiego PZPR
6. prof. dr hab.inż. Jan Janowski - Rektor AGH
7. Jarosław Joachimowski - z-ca Dyrektora Zarządu BPiT "Almatur"
8. Wiesław Józkiwicz - Prezes SSP "Żaczek"
9. prof. dr hab. Aleksander Koj - Rektor UJ
10. Krzysztof Mańkowski - Prezes OZJ, Prezes AKJ 1971-72
11. Artur Niemyski - Prezes AKJ 1977-79
12. Andrzej Orecki - Sekretarz d/s Propagandy KD PZPR Krowodrza
13. Franciszek Pleprzyca - Prezes AKJ 1974-76
14. Andrzej Sierakowski - Prezes AKJ 1968-71
15. Stanisław Ślabowski - Dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu
i Turystyki przy Urzędzie Miasta
16. prof. dr hab. Jan Szopa - Rektor AWF
17. doc. dr hab. Jan Szpak - Rektor AE
18. Oskar Szrajer - Prezes AKJ 1979-81
19. Tadeusz Wacek - Prezes AKJ 1972-74
20. Zdzisław Wysocki - Dyrektor "Student-Service"
21. Ryszard Zieliński - Prezes Federacji AKJ
22. Stanisław Młyński - Dyrektor "Alma-Art"
23. Tadeusz Słota - Przewodniczący Rady Okręgowej ZSP
24. Maciej Jackowski - Prezes Towarzystwa Miłośników Konia w Polsce
25. Michał Bobral - Prezes Polskiego Związku Hodowców Koni

WAŻNE DLA TYCH, KTÓRZY JESZCZE DO NAS NIE PRZYSZLI



Co roku w październiku Akademicki Klub Jeździecki organizuje nabór nowych członków. Każdy student może zapisać się na tzw. Akademię Jeździecką /kurs teoretyczny i praktyczna nauka jazdy konnej/, której pomyślne ukończenie daje prawo wstąpienia do Klubu oraz udziału w pracach i wszystkich imprezach organizowanych dla członków AKJ przez Klub.

Podstawową formą działalności Klubu jest masowa rekreacja. Klub prowadzi naukę jazdy konnej dla początkujących, zaawansowanych i naukę jazdy sportowej. Lekcje prowadzone są na ujeżdżalni lub w terenie. Jazda maneżowa prowadzona jest pięć razy w tygodniu, rano i po południu. W niedziele organizowane są wyjazdy w teren dla zaawansowanych w pracy i jeździe konnej. Wakacyjną formą wypoczynku są obozy jeździeckie organizowane dla studentów w stadach, stadninach, Akademickich Ośrodkach Jeździeckich i różnego rodzaju stanicach, a oprócz tego atrakcyjne wyjazdy zagraniczne, w których pośredniczy "Almatur".

Wahasz się jeszcze ? Wiedz zatem, że
 "Największe szczęście w świecie na
 końskim leży grzbiecie", a "Łoch bez

konia, jak ciało bez duszy".

Jeśli więc chcesz przeżyć prawdziwie męską przygodę - nie zwlekaj ! Czekamy na Ciebie, Twoich przyjaciół, znajomych, krewnych itd.itp. Stan cywilny i majątkowy - bez znaczenia. Płeć - także,

Oto nasz adres : Akademicki Klub Jeździecki
Kraków - Chebń
ul. Niezapominajek 1

Dojazd z Cichego Kącika autobusami 102 lub 152.

W tym roku Akademicki Klub Jeździecki w Krakowie obchodzi swoje XX urodziny. Pożytecznym więc /zwłaszcza dla młodych członków Klub / byłoby zapoznanie się z historią AKJ Kraków. Oto ona, spisana przez Artura Niemyskiego i Leszka Adamskiego.

Klub powstał w grudniu 1968 roku. Pierwszy obóz odbył się w czasie przerwy międzysemestralnej w lutym 1969 r. w Stadninie Koni Stubno koło Przemysła. Od początku istnienia Klubu prowadzone było szkolenie teoretyczne, które odbywało się w Katedrze Chowu Koni prof. Erasma Brzeskiego, Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie /obecnie Akademia Rolniczej/. Spośród wszystkich uczelni krakowskich Akademia Rolnicza wniosła największy wkład na rzecz Klubu, a współpraca z tą uczelnią kontynuowana jest do chwili obecnej.

Elementem rocznych przygotowań /treningów/, prowadzonych w PSK Kilkowa i SK Stubno było zdobycie przez Krzysztofa Mańkowskiego tytułu Akademickiego Mistrza Polski w 1972 r.

Od 5 kwietnia 1975 r. Klub nie posiadał własnych koni. Data ta była

punktem przelomowym - AKJ wprowadził się do adaptowanej na stałnię stodoły. Obiekt ten wraz z terenem do prowadzenia jezd moneżowych udostępniony nam został przez Akademię Rolniczą. Początkowo urządzono stałnię dla 10 koni, oczywiście tylko na chwilę, do czasu znalezienia bardziej odpowiedniego obiektu. Myśl o ośrodku z prawdziwego zdarzenia towarzyszyła nam od początku.

Mimo wielu starań, wykonania adaptacji i przeróbek, "własna stałnia" - niegdyś przedmiot marzeń - pozostawiała wiele do życzenia. Stodoła wymagała kapitalnego remontu - przegniłe krokwie, ciekący dach, pochylające się słupy działały na nas dość przygnębiająco. Brak było bieżącej wody w stałni, pomieszczeń klubowych, szatni, urządzeń sanitarnych itd. Nagromadzenie paszy, siano, słomy, i sprzętu powodowało zagrożenie pożarowe i ciągłe utarczki z Inspektorami straży pożarnej. W 1977 r. adaptowana została dla celów klubowych tzw. "druga część stodoły". W pomieszczeniach tych urządzono "stałnię sportową" z czterema boksam, magazyn sprzętu oraz magazyn pasz. W "pierwszej części" /takie nazwy się przyjęły/ wydzielono pokój klubowy i doprowadzono wodę.

Mimo /mgliatych/ perspektyw rozwiązania problemu "nowego ośrodka" prace adaptacyjne trwały nadal. Większość z nich prowadzona była na bieżąco przez wachty i "hobbystów". W wielu przypadkach jedynym narzędziem była siekiera.

Sporo kłopotu, ze względu na kontuzje koni i bezpieczeństwo jeźdźców, sprawiała nam "ujeżdźalnia". Wydzielony kawałek łąki nie był odpowiednim miejscem do prowadzenia zajęć z jazdy konnej, w szczególności treningów sportowych. W okresie wiosennym i jesennym zamieniała się w bajero błota, w lecie w klepisko, a w czasie mrozów w "betonową płytę". Wszystkie te niedogodności robiły wrażenie jedynie na nowych członkach Klubu. Dla starych najważniejsze było to "coś własnego" i dalsze plany, plany, marzenia

Władze miejskie nie wykazywały nigdy większego i konkretnego zainteresowania naszą działalnością. Liczył się tylko sport i wyczyn. Przewijająca się ciągle wizja "nowego ośrodka" podsycana była co jakiś czas sensacyjnymi informacjami i oświadczeniami "kompetentnych osób". W zasadzie wszyscy byli za . . . I za każdym razem "nowy ośrodek" był w zasięgu ręki.

Jeden z najwcześniejszych projektów /i chyba najambitniejszy/ przewidywał budowę kompleksowego, całkiem nowego obiektu z lokalizacją wzdłuż ul. Podłużnej. Opracowano własnymi siłami projekt koncepcyjny wraz z zagospodarowaniem otoczenia, skonsultowano ze specjalistami, uzgodniono z władzami architektonicznymi dzielnicy i miasta i sprawa rozbiła się oczywiście o "wejście do planu inwestycyjnego". "Almatur" dot się jeszcze naciągnąć na wykupienie podkładów geodezyjnych i na tym sprawa stanęła. O dziwo, Biuro Rozbudowy Miasta Krakowa uwzględniło nasz projekt w swojej koncepcji zagospodarowania Chełmu i przez wiele lat teren ten był dla nas zarezerwowany. Ośrodek miał się składać z kompleksu zabudowań tj. stajni, budynku socjalnego z ogólnie dostępną kawiarnią, budynków gospodarczych oraz części terenowej, która łączyła się z terenami rekreacyjnymi przewidzianymi dla mieszkańców Krakowa.

Następną propozycją było adaptowanie na ośrodek magazynów dawnego fortu w Karabnikach. Akademia Górniczo-Hutnicza była skłonna przekazać nam część obiektów i rozmowy na ten temat były bardzo zaawansowane. Niestety, przeprowadzony przez nas w tej okolicy wywiad z rolnikami wykazał, że na skutek skażenia terenu przez zakłady w Skewinie następuje tam bardzo szybko odwapnienie kości. I na tym skończyły się nasze rozważania w przypadku tej sprawy.

Rozważane były też poważnie propozycje Studenckiej Spółdzielni pracy "Żaczek", która zadeklarowała pomoc finansową w zakresie inwestycji oraz działalności klubowej. Postawiono nam jednak twarde warunki, a dalsze per-

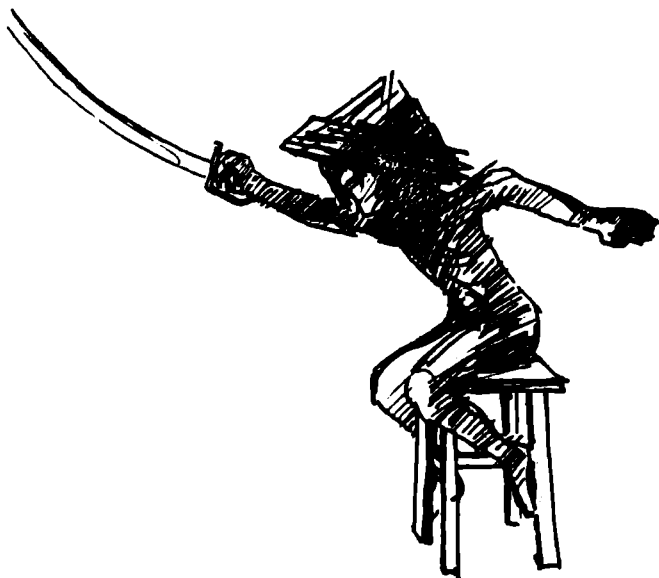
spektywy także nie były zachęcające. "Żaczek" zaproponował "wykupienie na pniu" od "Almaturu" całego AOJ z końmi, sprzętem i całym dobytkiem i organizacją za ryczałtową kwotą 2-3 mln zł. Ośrodek miał pełnić funkcje jednego z punktów usługowych "Żaczka", z pracownikami ośrodka i instruktorem na etatach spółdzielni. Cały ten majątek miał następnie zostać udostępniony klubowi do prowadzenia swojej działalności, niemniej z dość enigmatycznymi kompetencjami. W praktyce jednak cała działalność ośrodka miała się obracać wokół pieniędzy, co wypaczało nasze założenia. Doświadczenia innych klubów jeździeckich / np. w Warszawie / dowodziły, że takie rozwiązywanie błyskawicznie zabija wszelką inicjatywę, formalizuje stosunki w klubie, załamuje "rodzinną atmosferę" i sprowadza członków klubu do roli petentów w stosunku do spółdzielni. Pomijając już zdecydowany protest "Almaturu" przeciwko takim rozważaniom, decyzją aktywu klubowego ostatecznie odrzucono tę propozycję.

W latach 1979/80 sporo emocji wzbudziły też obiekty Akademii Rolniczej na Bielanach. Budynek obory wraz z otaczającymi terenami świetnie nadawał się do adaptacji na ośrodek. Oczywiście powstał kolejny projekt, uzgodnienia z władzami ląd. Komitet Wojewódzki obiecał przyznać oko na "spadek produkcji żywca" związany z likwidacją hodowli jałówek. Dyrektor Zakładów Doświadczalnych AR w Mydlnikach był za, bo spadał mu z głowy i z planu kłopotliwy do prowadzenia obrotu. Rektor po raz kolejny mógł nam okazać swoją życzliwość. Sprawa rozwijała się bardzo pomyślnie. Pewne obiekty wyrażały jedynie dwie instytucje: Obserwatorium Astronomiczne i . . . pomysłodawcy przeniesienia w ten rejon Ogródu Botanicznego. Obserwatorium miały przeszkadzać w obserwacjach światła na ujeżdżalni, a miłośnikom przyrody gwar braci studenckiej. Były też głosy, że w tak odizolowanym obiekcie upadnie moralność braci studenckiej, ale w końcu udało się wszystkim przekonać i zagadać. Rektor podjął ostateczną pozytywną decyzję, która jednak podlegała zatwierdzeniu przez Kolegium Rektorskie. W łonie AR wytoniła się jednak dość silna opozycja - kilku profesorów także miało chrapkę na ten obiekt. Sprawa jednak

wydawała się być przesądzona całkowicie na naszą korzyść. Nieoficjalnie uzyskaliśmy kopie decyzji Rektora i postanowiliśmy tymczasem działać na zasadzie faktów dokonanych. Datę przeprowadzki ustaliliśmy na koniec wakacji. Po wyjeździe koni na akcję letnią w Bieszczady, po pozorem remon-
tu stalni, zaczęliśmy przewozić na Bieleń sprzęt i paszę, a także groma-
dzić tam nowe zapasy siana. Konie miały wrócić już wprost na Bieleń.

Tymczasem był już Sierpień 1980 roku. Nieoczekiwany cios spadł na nas z zupełnie innej strony. Pracownicy gospodarstwa AR na Bieleń, mieszkający w domkach będących częścią obiektu wystosowali do różnych władz ostry protest. W związku z likwidacją gospodarstwa zażądali innych miejsc pracy, równorzędnych mieszkań z ogódkami działkowymi itp. Był to głos, którego w tym czasie nikt nie odważył się keceważyć. W międzyczasie "Produkcja żywca" stała się niezmiernie istotna, "plany stały się wiążące" i Rektor też zaczął tracić grunt pod nogami. Wszystkie kompetentne osoby nabrały wody w usta, a władze zajęte już były zupełnie innymi problemami.

Artur Niemyski



Kolejne lata przyniosły nowe rozczarowania i nowe nadzieje. Wiele nie-zrealizowanych projektów, przeprowadzki sprawiły, że tak na dobrą sprawę nikt w Klubie / z zarządzeniem na czele / nie był zorientowany na czym właściwie stoimy. Enigmatyczne wypowiedzi przedstawicieli "Almaturu", relacje zarządu Klubu i kierownika ośrodka ze spotkań z Senatem AP często były ze sobą sprzeczne, toteż większość członków Klubu z przymrużeniem oka traktowała możliwość znalezienia nowego ośrodka. Siłą Inercji powtarzało się jednak nowym członkom Klubu, że w Chełmie Jesteśmy tymczasowo, że w przyszłości nowy, wspaniały ośrodek . . . A tymczasem nadal w starej stodole stała stawka dwudziestokilku koni, na których coraz to nowe zastępy adeptów sztuki jeździeckiej zdobywały umiejętności. Trzeba tu dodać, że również ujeżdżalnia pozostawała / i nadal pozostawa / wiele do życzenia.

Teren, który niechętnie nam odstąpiono był nierówny, o gliniastym podłożu, które powodowało, że tylko przez kilka miesięcy w roku ujeżdżalnia nie stanowiła rozmiękłego bajora lub dziurawego "sera szwajcarskiego" zamrożonego na beton i pozwalała na prowadzenie jazdy bez obawy o zdrowie koni i ludzi. Bowiem zdrowie konia zawsze stawiane było w tym Klubie na pierwszym miejscu i - nie głosząc patetycznych słów o przyjaźni człowieka z koniem / bo któż jeździ wierzchem na swym przyjacielu ?! - można rzec, iż często zdrowie konia bardziej się liczyło niż przyjemność z jazdy na nim. Gwoli prawdy powiedzieć tu trzeba, że wielu /szczególnie tych "szeregowych"/ członków Klubu nie zdawała sobie sprawy z sytuacji, w jakiej znajduje się ośrodek i nie widziało żadnej możliwości ani potrzeby zmian na lepsze.

Tymczasem ci, którzy najmocniej związali swe życie z Klubem, którym jego dobro najbardziej leżało na sercu, z coraz większym niepokojem spoglądali na połakotany dach starej stodoly. Niekiedy, szczególnie przy okazji otwartych zebrań zarządu lub Walnych Zebrań, odżywały na nowo dyskusje o ośrodku, na nowo rozpalono wyobraźnię wzjami białych stałni, żwirowych alejek, krytej ujeżdżalni, kortów tenisowych i . . . toalet. Wstydliva to

bowiem sprawa, ale jakże naturalna i ludzka, że każdy chciałby te fizjologiczne czynności załatwiać w czystej i schludnej toalecie. Tymczasem pozostawał boks któregoś z koni lub domek z serduszkami o wątpliwej czystości postawiony za stajnią KKJK.

To "zawieszenie" w jakim pozostawiliśmy częstokroć prowadziło do podważenia zaufania do zarządu Klubu i kierownika ośrodka. Wielokrotnie w dyskusjach oskarżano ich o zaniedbanie tej najważniejszej dla Klubu sprawy, o brak zaangażowania. Rzeczywistość była jednak bardziej złożona. Pomijając już fakt tzw. trudności obiektywnych, w znalezieniu ośrodka przeszkadzała nam jeszcze jedna ważna rzecz, której być może nie wszyscy sobie uświadomili, a którą ja osobiście zrozumiałem dopiero po upływie lat. Mianowicie ten tron AKJ, ci ludzie najbardziej z nim zżyli, po prostu nie wyobrażali sobie żadnego innego ośrodka niż stara stodoła w Chelmie, zagrożone podwórko dzielone z KKJK i pochyla, gliniasta ujeżdżalnia. Padały różne propozycje zlokalizowania nowego ośrodka: Maszyce, Rząska, Pisary gdzieś za Swosowicami. Rozbudzało to nowe emocje, nowe nadzieje, jechała delegacja Klubu i I okazało się, że za daleko, zły dojazd z miasta, za mała stajnia, brak pomieszczenia klubowego itp. Bywały oczywiście i kłopoty natury technicznej - trudności w zaadaptowaniu starych kurników na stajnie / w końcu konie są trochę większe niż kury / czy brak możliwości inwestycyjnych naszej jednostki budżetowej - "Almaturu". Z zazdrością patrzyliśmy na sąsiedni klub, który wyremontował swoją stajnię, postawił letnie wiaty dla koni na podwórzu.

Czy były projekty remontu naszej stodoły? Tak, takie propozycje padały, szczególnie od najstarszych członków Klubu. Jednak zgodnie z informacjami kierownika ośrodka koszty remontu stodoły przekraczałyby koszty rozpoczęcia nowej inwestycji. Dalej więc zamiataliśmy klepisko stodoły, w zimie bacząc uważnie, czy nie za dużo śniegu spadło na dach, który już z trudnością utrzymywał swe dachówki. Zimą do obowiązków wachty stajennej należało również zrzucanie śniegu z dachu. Kłopoty narastały powolutku z dnia na dzień. Częste braki wody zmuszały do korzystania z beczkownicy, na instalacji

cję elektryczną strach było patrzeć. Ale ciągle było to nasze miejsce i do dziś pamiętam serce, które ktoś wyrzeźbił w desce, podpisał "Kocham AKJ" i przybił na słupie w "kanciaple". Wzruszające było to przywiązanie ludzi do koni, starej stodoły, do niepowtarzalnej atmosfery Klubu. Jeszcze raz obudziły się nadzieje na nowy ośrodek, chyba najbardziej wymarzony i oczekiwany przez wszystkich, nawet tych najstarszych - Bielany. Był taki dzień, gdy ówczesny kierownik ośrodka - Ryszard Zlełoński "wpadł jak bomba" do stodoły i kazał wszystkim obecnym siadać konie. "Jedziemy na Bielany, mam wstępną zgodę Rektora AR, trzeba Senat postawić przed faktem dokonanym. Wprowadzimy się tam z końmi jeszcze dziś" - powiedział. Niestety, po dojechaniu na miejsce okazało się, że zamknięto przed nami bramę. Trudno dziś wnikać w przyczyny nagłego zmiany decyzji Rektora, czy też innych władz AR, przeżyliśmy jednak wtedy jeszcze jedno rozczarowanie. Wiele kontrowersji budził też inny projekt - przejęcie ośrodka KKJK. Miał on w zamian za ośrodek w Chełmie otrzymać inny gdzieś w zakolu Wisły lub stary stadion klubu "Garbarnia".

Całkiem osobna to historia - boje KKJK o nowy ośrodek, ale tu właśnie spletają się losy obu sąsiadujących klubów jeździeckich. Nie chcieliśmy kosztem KKJK mieć nowej stajni, przecież przyzwyczajaliśmy się do tego że na podwórku oprócz nas - są oni. Nadal w naszej stodole organizowaliśmy tradycyjne imprezy - Hubertusa, Wigilię Klubową, zawody jeździeckie, przygotowaliśmy się do obchodów kolejnego już jubileuszu - 15-lecia AKJ, a pracownicy AOJ łącznie z kierownikiem ośrodka pisali pisma do "Almaturu" z prośbą o częściowe zwolnienie ich z odpowiedzialności za powierzony majątek, gdyż : " . . . stan dachu naszej stajni grozi w każdej chwili zawaleniem, co spowodować może nie tylko zniszczenie powierzonego nam mienia, lecz co gorsza może pociągnąć osławy w ludziach". Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Pewnego dnia ci, którzy przyjechali do Chełmu ujrzeli na drzwiach stodoły napis : "Wstęp wzbroniony. Obiekt grozi zawaleniem. " Konie przez kilka dni stojące pod gołym niebem, na siarczystym mrozie, obrosły futrem, a ktoś cieszył się, że wydał decyzję uwalniającą go od kłopotów w przypadku zawalenia stodoły.

Ciężkie to były dni i dla koni i dla klubowiczów, jednak ta trudna sytuacja poruszyła na tyle osoby odpowiedzialne za decyzje dotyczące Klubu /trzeba tu wspomnieć o zasługach ówczesnego kierownika AOJ R.Zielińskiego, który poruszył niebo i ziemię/, że niemożliwe stało się możliwym. "Krakowskim tar- glem" rozpoczęto budowę nowego ośrodka na starym miejscu - w Chełmie. Prostopadle do budynku starej stodoły, na miejscu starego padoku rozpoczęto montowanie konstrukcji wiaty metalowej, która miała być podstawą nowego bu- dynku AOJ. Trzeba w tym miejscu wspomnieć, że początek tej budowy był wy- niklem śmiałych decyzji ówczesnej dyrekcji krakowskiego oddziału "Almaturu", bowiem inwestycja była mocno ryzykowna ze względu na niepewny status dzierżawionego od AR terenu. Równoległe z budową wiaty powstawały plany zagospodarowanie terenu łącznie z projektem przebudowy ujeżdżalni oraz bu- dowy krytej ujeżdżalni na miejscu starej stajni. Przyznać trzeba, że plany nakreślone były z rozmachem, gorzej jednak było z wykonawstwem robót. Cóż, jak każda budowa w Polsce, nasza nie różniła się od innych i z trudem wypatrywaliśmy mizernie wznoszących się nad poziom fundamentów murów na- szego przyszłego, wymarzonego ośrodka, ośrodka, który by satysfakcjonował wszystkich i ze względu na położenie i ze względu na komfort.

Można byłoby pomyśleć, że wszyscy odetchną z ulgą i poczekają aż po- wolutku budowa stajni zostanie zakończona. Jednak nie. Ciągłe wszystkim na sercu leżała obawa, ciągle byliśmy z naszymi końmi w budynku, który groził zawaleniem. Szczury już dawno wyprowadziły się ze stajni . . . Coś niedobre- go zawiązało nad AKJ. Tego jednak, co stało się 8 marca 1986 roku nikt z nas nie wyobrażał sobie nawet w najbardziej koszmarnym śnie. Nie chcę się tutaj rozpisywać o tragicznym pożarze, rozdrapywać zabliznionych ran. Dość bowiem przelano atramentu i łez. Dość rzucono gromów na AKJ i dość przeżyliśmy ciężkich chwil, aby wnieskończoność rozważyć przyczyny tej tragedii. Potę- żny słup ognia wznoszący się nad naszą stajnią, w której ginęły nasze konie na zawsze pozostanie w pamięci tych, którzy tą tragedię przeżyli.

I tylko maleńka czarna tabliczka z wyrzeźbioną głową konia i imionami tragicznie padłych w pożarze zwierząc przypominać będzie ten straszny dzień; wmurowana bowiem została w ścianie nowego budynku na wprost miejsca, gdzie dzień już trawą porośły zgłiszcza starej naszej stodoły. W pożarze spłonęło coś jeszcze - niepowtarzalna atmosfera klubowych imprez, zwyczaj traktowania stajni jak własnego domu. Iluż to ludzi mieszkało na co dzień w stodole, iluż po ukończonych studlach nie wyjechało lub powróciło do Krakowa, aby być bliżej swolch dawnych znajomych . . .

Dziś, w nowych budynkach nie ma już tego ducha, a ludzie spotykają się tam jak w garażu, wyprowadzając konie na jeźdź i po jeździe spiesząc do domów. Ale być może ta dygresja wypływa nie z faktów, a jest wynikiem konfrontacji rzeczywistości z oczekiwaniami ?

Tragiczny pożar mocno zaciążył na sercach klubowiczów i postawił pod znakiem zapytania dalszą egzystencję Klubu. Startowaliśmy praktycznie do zera, nie licząc kilku ocalałych koni, kilku sztuk sprzętu, starego autobusu, w którym koczowaliśmy i w dodatku obciążeni rozszalałą opinią publiczną. Jednak nie załamali się nikt. Wszyscy wiedzieli, że Klub musi istnieć. Konie stały w letnich stajniach KKJK, ludzie mieścili się "wygodnie" w starym autobusie. I znowu "Almatur" stanął na wysokości zadania. W krótkim czasie po pożarze odtworzony został majątek Klubu - kupiono nowe konie, nowy sprzęt. W tych ciężkich chwilach pomogły nam też Inne Instytucje - KKJK, który użyczył nam swych stajni, OZJ który zakupił paszę dla nowych koni. Ruszyła "z kopyta" budowa nowej stajni, którą wykonawca prowadził dotąd bardzo ślamazarnie. Efektem tych zdwojonych wysiłków było wprowadzenie do nowego ośrodka już 14 grudnia 1986 r. W czasie klubowej Wigilii, na której tłumnie pojawili się członkowie AKJ. Mocno wzroszony kierownik AOJ życzył wszystkim zadowolenia z nowego ośrodka. Było mnóstwo euforii, która tłumila żal po stracie starej stajni, koni.

Dziś, po dwu latach od tego zdarzenia emocje dawno przycichły, klubowe życie toczy się nadal w utartych ramach i tylko czasem tych, którzy jeszcze

pamiętają, ścisła coś w sercu gdy patrzą na miejsce porośnięte trawą, miejsce gdzie dawniej wznosił się budynek starej stodoły, która nosiła dumne miano "Olimpu".

Artykuł ten, który w zamyśle miał być zarysem historii Klubu, okazał się czymś w rodzaju osobistym wspomnień, bowiem trudno o Klubie inaczej pisać komuś, kto związał z nim dziesięć lat swego życia. Nie istnieją też żadne dokumenty ani opracowania dotyczące historii Klubu, poza suchymi sprawozdaniami z zebrań zarządu, Walnych Zebrań czy pism urzędowych. Pamięć bywa zawodna, dlatego też nie ma tu zbyt wielu dat, a być może i niektóre fakty przekręciłem lub pominąłem, co chyba wybaczą mi wszyscy czytelnicy, którzy sami tę historię Klubu tworzyli i tworzą nadal.

Leszek Adamski

Starsi członkowie Klubu pamiętają jeszcze czasy, gdy słowo "ułan" nie było jeszcze przeżytkiem, gdy wszystkie ważniejsze imprezy klubowe ozdabiali rośli /w każdym razie reprezentacyjni/ młodzianie w mundurach takich, że " . . . niejedna panienka za wami poleci . . ." Ułani, ułani . . .

Samodzielna Formacja Ułanów Im. 8-go pułku ułanów ks. Józefa Poniatowskiego - bo o niej tu mowa - przestała istnieć w 1982 r. wraz z odejściem z Klubu Andrzeja Kukawskiego. Ale może właśnie dziś, po latach, warto byłoby jednak zapytać : gdzie jest Jenerał ?

SKROCONA HISTORIA FORMACJI

Wersja dla szkół zawodowych i technikum

napisana przez Jenerała Kukawieckiego
na ogólne życzenie dziatwy szkolnej
i grona pedagogów.

Myśl założenia Formacji zaświtała na Dzikich Polach aktualnych południo-wo-wschodnich kresów naszego rozległego Państwa. U kolebki powstania szczytnej Idei Stowarzyszenia legła czysta negacja, co nie jest zresztą niczym szczególnym. Negacja ta odnosiła się do programu atamana Płotyńskiego, który założył sotnię kozacką, a co gorsza przywodził ze sobą zwolenników w postaci obecnego brygadiera Górskiego i ppłk. rez. Andrzeja Bąka^{x/}. Ja zwolenników wówczas jeszcze nie miałem. Nie to, abym broń Doże miał coś przeciw atamanowi, który był moim szczerym przyjacielem, jednak skojarzenie faktów z miejscem akcji wzbudziło we mnie dziwnie nieprzyjemne skojarzenia. Skąd, dla przeciwwagi ogłosiłem powstanie Samodzielnej Formacji Ułanów. Stało się to we wrześniu 1973 roku, w miejscowości Wysoczany leżącej nieopodal kolei Zagórz-Komańcza, nazywanej potocznie Ukraina-Ekspres.

Przez pewien okres czasu Formacja była jednoosobowa, pracowałem jednak pilnie nad poszerzeniem Jej składu, a i sam ataman zaczął się do mojej Idei przychylić. Nie pierwszy to przykład przyciągającego oddziaływania naszego kręgu kulturowego. Nie bez znaczenia było również i to, że w owym czasie hojnie szafowałem awansami, nadawałem prawie wyłącznie stopnie oficerskie, za co ludzie mnie kochali i szanowali. Z czasem i zwolennicy atamana Płotyńskiego weszli w skład mego oddziału, pozostając jednak lojalnie pod atamana rozkazami, aż do jego wyjazdu w kierunku całkiem przeciwnym, niż się należało spodziewać. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Liczne i owocne wyjazdy do Wysoczan zakończone zostały dwoma miłymi akcentami. Pierwszy z nich to znalezienie wystroju ścian oraz gruntowne zdemolowanie stołówki dla strażników więziennych w noc sylwestrową 1973/74. Drugi, który ostatecznie i na wiele lat zakończył naszą współpracę z Ministerstwem Sprawiedliwości, to wycieczka nocna do pobliskiej wsi ciągnikiem prowadzoną przez bryg. Górskiego, która to wycieczka zakończyła się skasowaniem wym. pojazdu.

Główny ciężar działalności Formacji przeniósł się na bale AKJ-u. Po raz pierwszy wystąpiłem w mundurze na balu 19.01.1974, a ponlewał lubię się

przebierać, więc od tego czasu czynię to nałogowo.



Nadawanie wyłącznie wysokich stopni miało jedną zasadniczą wadę : istniało realne niebezpieczeństwo, że z czasem będę kogoś musiał awansować na generała, co byto nie do przyjęcia, przynajmniej dla mnie. Tak więc rozpocząłem rekrutować do Formacji w stopniach podoficerskich, a nawet jako zwykłych ułanów. Dla olarcia też nadawałem Order Puł i Porubstwa, który to termin zaczerpnąłem ze "Słówek" Boya. Jakkolwiek na temat znaczenia słowa ruja zdania są na ogół zgodne, to co do tego czym jest porubstwo i jak się to pisze nie ma wątpliwości. W każdym razie mam nadzieję, że jest to jakieś sakramenckie święństwo.

Ponieważ awansowałem najczęściej w stanie wskazującym na spóżyłość, konieczne stało się stworzenie instytucji spisującej moje obletnice, których z ważnych przyczyn służbowych pamiętać nie mogłem. Wynalazłem zatem praktykę rozkazów dziennych oraz funkcję Szefa Tajnej Kancelarii, którym przez

wiele lat była nieodżałowana mjr rez. Małanek.

Tak mijają lata. Każda impreza towarzyska przynosiła nowe awanse, a już na dorocznym balach kwiat młodzieży Klubu piął się po szczeblach drabiny służbowej w temple iście zawrotnym. Działalność moja i Formacji, w gruncie rzeczy miła i nieskomplikowana sprowadzała się do kultywowania staropolskich tradycji pod hasłem : pogadać, wypić i co tam jeszcze Cd czasu do czasu ktoś brał w mordę, lecz tego typu drobne incydenty nie były w stanie zakłócić serdecznej, rodzinnej atmosfery w gronie Formacji. Jak słyszałem podobną działalność prowadzi do dziś koło sympatyków I p. szw. przy naszym Klubie. Korzystałem z okazji, aby złożyć im moje serdeczne życzenia dalszych sukcesów na tej drodze.

Nadszedł jednak dzień otwarcia stajni w Chełmie. Umundurowana Formacja wzięła udział w tym święcie, co udokumentowane jest w odpowiednim annale "Gazety Krakowskiej". Otrzymanie stajni otworzyło nowy rozdział w historii Formacji. Pojawiło się wiele ciekawych i wybitnych indywidualności, których nie wymienię tylko ze względu na szczupłe ramy niniejszego opracowania. Ze względu na swój dobrze pojęty interes osobisty pilnie dbałem, aby wszystkie te osoby w taki czy inny sposób znalazły się w ramach Formacji. Był to chyba okres największego zespolenia Formacji z Klubem. W owym czasie przynależność do Niej znaczyła, że ktoś w Klubie głową, rękami, bądź inną częścią ciała /mowa o grupie sportowej/ pracuje i z Klubem czuje się związany. Nie znaczy to, aby zanikała działalność pierwotna. Kullgi, ognisko, nocne kąpiele, poranny kac itp. - grom i zabawom nie było końca. Młodzież szczególnie upodobała sobie tzw. kanciapę, która choć dwa razy mniejsza niż obecnie, dziwny miała urok. Rosło nowe pokolenie ułanów, całkowicie wychowane w Klubie. Nie mogę tu nie wspomnieć o dwóch Ułanach, którzy podobnie jak Michały byli Duży i Mały. Pierwszy z nich w stopniu pułkownika sprawuje odpowiedzialne funkcje w Inspektoracie Formacji, wspaniale zapowiadającą się karierę wojskową drugiego przerwał wypadek przy pracy /niech mi osoby zainteresowane wybaczą ten niewybredny dowcip/. Nie żałujemy go zbytnio,

sądzę bowiem iż zyskał znacznie więcej.

Szczególłą rolę w szkoleniu Ułanów i rekrutacji nowych kadr odgrywały zawsze obozy letnie. Szczególnie obóz. Krywo-Fort głęboko zapadł mi w pamięć wraz z charakterystyczną postacią ppłk. rez. Miandeckiego, którego nikt jeszcze wtedy nie śmiał przezywać Laszlo.

Następny rozdział historii Formacji otworzyło pojawienie się mjra Holecwińskiego. Zaraził on nas swoimi zamłowaniami wojskowo-histerycznymi, ja i moi ułani poznaliśmy wielu kawalerzystów z prawdziwego zdarzenia, wspaniałych interesujących ludzi. Dzięki spotkaniom historycznym organizowanym przez mjra Holecwińskiego działalność Formacji nabrała nowego wymiaru i zyskała właściwą rację bytu.

W ostatnim okresie powiększył nasze szeregi kapelan ks. kpt. Żurad, który - jak wszystko co robi - z ogromnym samozaparciem pracuje nad wyrobieniem protekcji w sferach kierowniczych wazechwiata dla Ułanów Formacji. Zaprawdę trudna to i niewdzięczna robota ze względu na wysoki współczynnik ugrzechowienia na osobodzień.

Klub i Formacja miały też swoje bolesne dni. Przeżyliśmy trzy nieszczęścia, odeszło od nas dwóch serdecznych Kolegów i nasz starszy przyjaciel, trzech dobrych, dzielnych ludzi. Wierzę, że dzięki wstawliennictwu ks. kapelana przydzielono im w Kawaleryjskim Niebie po rączym rumaku i galopują teraz po niekończących się połoninach.

Ten krótki rys historyczny, jak z pewnością zauważą Czytelnicy, nie ma zakończenia, czas go dopisać. Strzelanie obcasami istnieje od czasu wynalezienia obcasów, wiele dłuższy żywot jednak mają pewne pojęcia abstrakcyjne tzw. imponderabilia, za które nie można nic kupić, zysku nie dają ani nie pomagają w karierze / w ostatnich czasach powiedziałbym nawet, że wprost przeciwnie/. Póki pojęcia te są nadal atrakcyjne, póty będzie sens się tak bawić, jak my się bawimy, czego Wam i sobie życzę.



x/ Tych, którym owe nazwiska oraz dalej wymienione nic nie powiedzą
odsyałam do dziesięciotomowego dzieła pt : Przyczynek do dziejów Forma-
cji, cz. I^a, na życzenie oprawa w płótnie.

Wszystkie stopnie aktualne na dzień 9.10.1981

T Y L K O U N A S I I I

POCZET PREZESÓW AKJ KRAKÓW

Andrzej Jędrzejewski
Krzysztof Mańkowski **założyciele AKJ**
Andrzej Sierakowski **6.XII.1968**

Andrzej Sierakowski **1968 - 1971**
Krzysztof Mańkowski **1971 - 1972**
Tadeusz Wacek **1972 - 1974**
Franciszek Pieprzyca **1974 - 1976**
Józef Głbek **1976 - 1977**
Artur Niemyski **1977 - 1979**
Oskar Szrajer **1979 - 1981**
Piotr Gwoździewicz **1981 - 1984**
Jacek Drzyzglewicz **1984 - 1987**
Krzysztof Strzępek **1987 - ?**

**KIEROWNICY AKADEMICKIEGO OŚRODKA
JEŹDZIECKIEGO**

Stanisław Chomieczewski **1975 - 1976**
Bogumił Peschak **1976 - 1978**
Adam Krzyształowicz **1978 - 1980**
Ryszard Zieliński **1980 - 1987**
Jacek Drzyzglewicz **1987 - ?**

KONIE AKJ KRAKÓW 1975 - 1988

1. Adidas
2. Amfora
3. Anda
4. Apollo
5. Ares
6. Arilkin
7. Atena
8. Awionetka
9. Balaton
10. Basta
11. Baśka
12. Bekiesza
13. Bella
14. Ben-Hur II
15. Brenna
16. Centurion
17. Ceremoniał
18. Chiron
19. Chłuba
20. Cyprys
21. Czołówka
22. Dakron
23. Dewizka
24. Dionizos
25. Domena
26. Drawa
27. Drin
28. Dygresja
29. Dżin
30. Edyp
31. Etna
32. Fen
33. Forsa
34. Gacek
35. Geza
36. Gracja
37. Granat
38. Greta
39. Gronostaj
40. Gwardziata
41. Hera
42. Hefajstos
43. Hermes - Józek
44. Igomer
45. Izaak
46. Ineczka
47. Jagoda
48. Kojak
49. Konspekt - Bolek
50. Korsykanin
51. Lawenda
52. Lit
53. Lont
54. Lota

- 55. Maciejka
- 56. Madrygal
- 57. Maur
- 58. Milan
- 59. Nietuja
- 60. Olaf
- 61. Orchidea
- 62. Odmiana
- 63. Pan
- 64. Paradoksa
- 65. Plakat
- 66. Płatan
- 67. Pluton
- 68. Posejdon
- 69. Puncho
- 70. Ramzes
- 71. Retafia
- 72. Sauna
- 73. Szpok
- 74. Wendel
- 75. Wolan
- 76. Zeus

WHO IS WHO W AKJ KRAKÓW

- Abica - Agata Bojdys
- Ataman - Andrzej Pityński
- Atka - Beata Tyboń
- Balanga - Danuta Górecka
- Billy - Leszek Gurdak
- Bomba - Andrzej Bąk

Chacyk - Jacek Chamielec
Chomik - Stanisław Chomiczewski
Cieć - Józef Soja
Ciempek - Krzysztof Strzępek
Cyfra - Krzysztof Cyra
Czołówka - Jolanta Wacławska-Grzywna
Damiączek - Damian Pajączek
Docent - Leszek Szybalski
Doktorek - Bronisław Bruka
Dolina - Andrzej Jusza
Donia - Dorota Twardowska
Drzymuś - Zbigniew Drzymuś
Dzółka - Jolanta Miśkiewicz-Guzik
Emalia, Smila - Emilia Bożańska
Fazi - Witold Wójcik
Fifonka - Iwona Kizyma
Flolka - Wioletta Lewicka
Gajowy - Marek Badowski
Geolog - Marek Nowacki
George - Jerzy Gołębiowski
Gwóźdź - Piotr Gwoździewicz
Herman - Ryszard Chreptowicz
Homer - Janusz Uljaszczyk
Hrabia - Jerzy Oikuśki
Hrabia - Jerzy Noga
Hydraulik - Andrzej Mazur
Imadło - Stanisław Dzluba
Indlanka - Anna Derlaga
Jadzińek - Jadwiga Ochalik
Jambo - Piotr Beldocho

Jaskółka - Witold Pulkowski
Jądra - Andrzej Janiszewski
Jenerał - Andrzej Kukawski
Julio - Julian Gaslun
Kaziś - Kazimierz Bukowiec
Kid - Krzysztof Ślusarczyk
Koń - Elżbieta Żyta
Koronczarka - Maria Tchorz
Krasnal - Jan Zawada
Krojcdupek - Wiesław Wilkoński
Leszlo, Mandryl - Leszek Mandeckci
Leju - Adam Lejczak
Lubek - Wacław Gorgol
Luśnia - Bogdan Babiński
Łysy - Dariusz Jęcek
Magdalena - Magdalena Pałka
Magdzińska - Magdalena Ostrowska
Mafka - Maria Zamorska
Majojka - Mariola Hojka
Maś - Marek Maliszewski
Mała - Małgorzata Sobolska
Mała Borkowska - Monika Dyk
Małagocha - Małgorzata Wanat
Małolat - Urszula Kubicz
Małpa - Andrzej Kornaś
Mario - Mariusz Kostrzewski
Maro - Maciej Dudek
Marynia - Maria Sikora
Melon - Zbigniew Kołat
Mistek - Leszek Adamski

Młodszy - Paweł Hennig
Młody - Jacek Jezioraki
Mucha - Małgorzata Muszyńska-Wrzak
Myszowaty - Dariusz Kluczewski
Narcyz - Jan Arcyz
Nierozłączka - Anna Werens
Niesnaska - Anna Gibel
Nowalijek - Bogdan Kownacki
Ogór - Piotr Lepiarczyk
Osobliwy - Rafał Schock
Pawka - Paweł Schwertner
Pigulara - Hanna Wołtyńska
Poledek - Robert Gąsior
Posejdon - Tadeusz Solarz
Prezes - Jacek Drzyzgiewicz
Prycza - Krzysztof Adamski
Prymula - Jolanta Skoczeń
Pszczółka - Monika Golonka-Wisłocka
Puchata - Marta Ziółka-Hennig
Pułkownik - Jan Górski
Rabunkowy - Andrzej Tomaszewski
Rollńska, Kalarepa - Bożena Rzepka-Adamska
Ruszczyk - Ryszard Świtek
Ryba - Monika Rybicka
Sikalana - Anna Kornas
Smerfotka - Renata Woźniak
Sołtys - Grzegorz Stachnik
Susi - Wojciech Michnowski
Świsłak - Andrzej Biernat
Szefowa - Józefa Tempka

Szumigaj, Szumikrzak - Jerzy Szumiła

Tadzia - Tadeusz Miłówka

Tandeta - Barbara Jakóbczak

Tiga - Ewa Maniak

Tina - Justyna Kosiniak-Bruks

Tomaszek - Tomasz Zub

Traper - Jarosław Kluk

Trener - Krzysztof Mańkowski

Trusia - Janusz Truszkowski

Duży Ułan - Janusz Mikoś

Mały Ułan - Leszek Kluz

Wacior - Wacław Turek

Whitehorse - Wiesław Siwek

Włma - Maria Adles

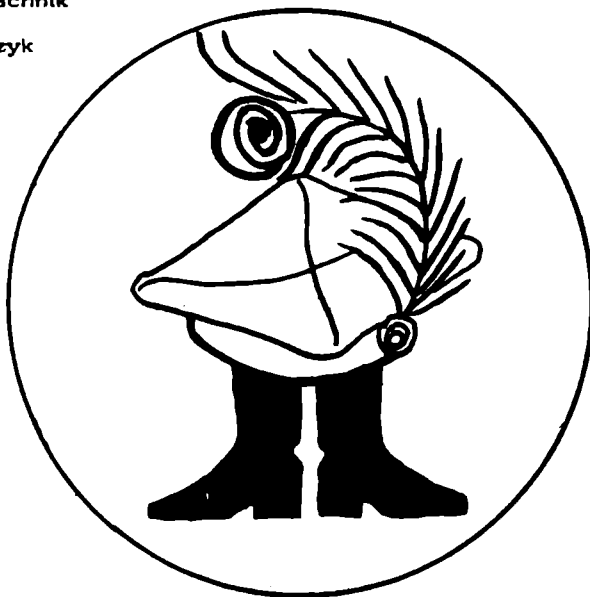
Wypłzone - Beata Ortowska-Stechnik

Zgaga - Jadwiga Motak-Lepiarczyk

Zibi - Zbigniew Koźmierzewski

Zuzia - Jan Rudyk

Żołnierz - Henryk Adles



**druk wykonano z gotowych
dostarczonych oryginałów
ZG AGH 441/88-500**